

Jakubowski zajmował się także teorią, a liczne jego prace z zakresu prawa, drukowane były po piśmie fachowych.

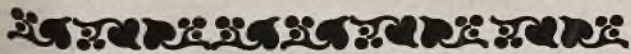
Ciesząc się wielkim zaufaniem swych kolegów, był śp. Jakubowski powoływany kilkakrotnie na



Śmierć wybitnego adwokata: Śp. dr. Roman Jakubowski

prezesa Rady dyscyplinarnej krakowskiej Izby adwokackiej, oraz piastował godność członka komisji do egzaminów adwokackich.

Cześć jego pamięci!



ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

16. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

ciąg dalszy

— Napij się pani prędko, to cię orzeźwi.

W tej chwili wyrwał mu szklanke z rąk Aleksandrowicz i rzekł spokojnie:

— Panie hrabio Montegretto nie bądź truci-cielem.

Conte Alfonso z wściekłością zwraca się do Aleksandrowicza i woła:

— To bezczelność mój panie. Napadasz mnie w mieszkaniu, jak opryszek, albo szaleniec; jeżeli nie wyjdiesz natychmiast, użyję broni. — To rzekłszy dobył rewolweru i skierował go ku Aleksandrowiczowi.

W tej chwili otworzyły się drzwi i na progu pojawili się dwaj ajenci z dobytymi rewolwerami, Aleksandrowicz zaś silnem uderzeniem w ramię wytrącił broń z ręki hrabiego i rzekł spokojnie:

— Już miałem przyjemność przedstawić się panu, mości hrabio, na dworcu w Genui, wówczas gdy pan wyjeżdżałeś do Wenecyi i gdy przegladam pańską legitymację. Wtedy miałem tylko podejrzenie, że pan jesteś sprawcą morderstwa na Salita Santa Nicola, teraz mam już przekonanie i dowody i dlatego aresztuję pana w imieniu prawa, wraz z panią Elena Luidgarde.

XX.

Zeżnania.

Ujętych przewieziono do więzienia policyjnego i umieszczono każde z osobna, aby się porozumieć nie mogli. Najpierw wezwano do przesłuchania hrabiego, ale ten odmawiał wszelkich odpowiedzi, a nawet nie chciał potwierdzić swojego nazwiska, więc go odesłano do sądu karnego, wraz z najdokładniejszym sprawozdaniem policyi i z oświadczeniem chemików, że w onej szklance wody, którą Montegretto chciał podsunąć Elenie, znajdowała się trucizna, zabijająca od razu.

Eleonora odmawiała również odpowiedzi, bo Conte Alfonso wmówił w nią, że to najlepszy środek obrony, do niczego się nie przyznawać, wszystkiemu zaprzeczać. Postanowiono pozostawić jej

jakiś czas do namysłu, a wreszcie przypuszczano słusznie, że skoro cokolwiek uspokoi się z pierwszego wrażenia, będzie skłonniejszą do czynienia zeznań. Ale i następnego dnia Elena upornie milczała, wtedy Aleksandrowicz zbliżył się do niej i pokazując miniaturę Wilhelminy, na złamanej spince, zapytał łagodnie:

— Czy pani zna to dziecko?

Na widok miniatury zadrgała w Elenie uczucie macierzyńskie i opanowało ją tak, że w tej chwili nie myślała już ani o przestrojach Alfonsa, ani o niebezpieczeństwie, które jej samej groziło. Przestała być wszystkiem, a była w tej chwili tylko matką. Aleksandrowicz pokornie się odezwał:

— Znasz pani to dziecko? Czy je tu mamy sprowadzić z Genewy?

Elena wpatrzyła się w Aleksandrowicza, łzy jej puściły się strumieniem, załkała boleśnie i runęła na kolana, wyciągając ręce ku agentowi:

— Nie, nie! Zlitujcie się panowie, zostawcie w spokoju moje dziecko, ja powiem wszystko, tylko niech Wilhelmina nie dowie się nigdy o tem, że jej matka była... powiem, niczego nie zataję, nie skłamię, wierzajcie panowie, tylko dziecko moje pozostawcie w spokoju!

Wyczerpana wzruszeniem zemdląła. Przeniesiono ją do celi, sprowadzono lekarza.

Nazajutrz stanęła Elena pełna rezygnacji przed komisją sądową. Opowiedziała szczerze historię swego życia, przykry epizod małżeństwa z baronem Petko, jak uciekła z jego domu i jak potem znowu przybyła do Paryża.

— Wróciłam na scenę, ze względu na to, aby pomnażać majątek, którego potrzebowałam już nie tylko dla siebie, ale i dla mojej córki, bo mój mąż baron Petko się jej wyparł i za swoją uznał się wzbraniał. Znienawidziłam go za to jeszcze bardziej, że tak krzywdził własne dziecko, ale duma nie pozwoliła mi szukać pomocy sądowej, aby zmusić barona do uznania swej córki. Zarazem też miłość macierzyńska także mnie od tego odwołała, lękałam się bowiem utraty dziecka, a jeszcze bardziej tego, aby jej baron Petko krzywdy nie wyrządził. Żyłam uczciwie i skromnie, bo widok dziecięcia był dla mnie strażnicą, strzegącą od tych wszystkich pokus i ponęt, jakich dostarcza scena, jakich dostarcza sam Paryż. Poznałam hrabiego Montegretto. Zbliżył się do mnie, jak zbliżało wielu innych, aby pozyskać na chwilę, zabawić się, porzucić. Całe roje tego rodzaju wielbicieli usunęłam od siebie z godnością, ale hrabiego Alfonsa usunąć nie zdołałam. Po raz pierwszy w życiu doznałam uczucia prawdziwej, głębokiej miłości. Pokochałam go namiętnie. Wydał mi się idealnym pięknym, dzielnym mężczyzną. Miłości tać nie umiałam, a on udawał, że mi się odwzajemnia głęboką miłością. Wierzyłam mu ślepo, nie miałam przed nim żadnych tajemnic, dowiedział się też, że posiadam majątek zupełnie dostateczny do wygodnego życia i wówczas oświadczył się o moją rękę. Zareczyliśmy się. Ale przeszkodą dla nas był baron Petko. Rozpoczęłam przez adwokatów starania, aby się baron zgodził na rozwód, bośmy byli tylko separowani sądowo. Znalazły się sposoby jurydyczne, które rozwód czyniły możliwym, ale baron Petko nie tylko nie zgadzał się na to, lecz nawet zaczął domagać się uporczywie, abym do niego powróciła. To mnie jeszcze bardziej na niego oburzyło. Adwokat zapewnił mnie, że według prawa francuskiego, mogę otrzymać rozwód nawet bez zgody barona Petko, a to na tej podstawie, że mnie bił i znieważał, tuż przed powiciem dziecka. Chciałam się na to zgodzić, ale mój narzeczony, hrabia Montegretto powstrzymał mnie od tego ze względów finansowych. Wyłomaczył mi, że pozbawiłabym się dobrowolnie ćwierć miliona koron majątku, bo w intercyzie ślubnej zobowiązałam się baron Petko przekazać mi testamentarnie 250.000 koron po śmierci, przy czem atoli było zastrzeżenie, że w razie rozwodu, nie byłby obowiązany do tego zapisu. Hr. Montegretto opowiadał mi, że ma wielkie dobra w Hiszpanii, ale otrzymał je w sukcesji po rodzicach tak zadłużone, iż teraz nie ma z nich dochodu, więc gdybym wyrzekła się tego zapisu, dochody nasze byłyby szczupłe, niewystarczające do wygodnego życia. Usłuchałam go. Natomiast doradził mi hr. Alfons, abyśmy opuścili Paryż, przenieśli się do Genui i abym tutaj rozpoczęła osobiście układy z baronem, który do Włoch często przyjeżdżał.

Hr. Alfons taką miał władzę nademną, że we wszystkim słuchałam go niewolniczo, to też za jego namową, napisałam do mego męża, aby do Genui przyjechał, gdzie łatwiej możemy się porozumieć osobiście, ustnie, niż za pośrednictwem pism i adwokatów. Baron Petko, który pałał żą-

dzą odzyskania mnie, przyjechał do Genui w kilka dni po moim liście, najął mieszkanie w Salita Santa Nicola. Przez adwokata wyraził chęć widzenia się ze mną, i z adwokatem też udałam się do niego. Gdy mnie zobaczył, popadł w jakiś szal zwierzęcy i mimo obecności adwokata, narzucał mi się z takimi wstrętnymi pieścizotami, iż ledwie obronić się zdołałam. Wstręt mnie przejmował ku niemu coraz większy.

Przyrzeczeniami, że się zgodzi na moje żądania, zwabiał mnie do siebie, lecz każdym razem kończyło się na tem, że ani słuchać nie chciał o rozwodzie. Natomiast przysięgał najuroczyściej, że będzie dla mnie najtroskliwszym, że będzie ze mną mieszkał, gdzie tylko zechcę, że mi zapisze połowę swojego majątku, bylebym tylko wyrzekła się separacji i powróciła do niego. Uwierzył nawet wreszcie, że Wilhelmina jest jego córką, przyrzekł być dla niej najtroskliwszym ojcem, płakał nawet przedemną, błagał i zaklinał, abym mu nie skrócała życia uporem. Ale miłość moja do hrabiego była tak wielką, że te wszystkie prośby, zakłęcia, przyrzeczenia, tylko rozdrażniały mnie coraz bardziej.

Opowiadałam o tem wszystkiem Alfonsowi. Słuchał cierpliwie, a po każdym opowiadaniu tarzał moje serce nieszczerą radą, abym wróciła do męża, skoro mi takie czyni obietnice. Wiedział dobrze, że tego nie uczynię, bo szalenie go kocham, a jednak droczył mnie temi nieszczeremi radami po to jedynie, aby moją nienawiść do barona podniecać. Pewnego dnia, gdy w najwyższym stopniu byłam oburzona, rzekł od niechcenia:

— Skoro tak, to nie wypada nic innego, jak tylko usunąć ze świata upartego człowieka.

Struchlałam. Spojrzałam z osłupieniem na hrabiego. On umilkł. Powtórzyło się to kilka razy — tak, że mnie ta myśl przestała oburzać. Gdy to spostrzegł hrabia, zaczął mi w jaskrawy sposób przypominać krzywdy, których od męża doznałam, łomaczył, że za te straszne zniewagi, zasłużył na karę, że Opatrzność Boska wyszukuje i przeznacza narzędzia kary, że myśmy właśnie owem narzędziem Opatrzności Boskiej, że wobec najskrupulatniejszych pojęć etycznych nie możemy uchodzić za zbrodniarzy, jeno za sprawiedliwych mścicieli. Wymowny był hrabia, bardzo wymowny! Żeby to kto inny przemawiał, znalazłbym może w sobie dość siły do odparcia tych argumentów. Ale to przemawiał człowiek, którego ukochałam namiętnie, miłością pierwszą, a tem potężniejszą, że pojawiła się dopiero w 33 roku mojego życia. Alfons przemawiał. Z ust jego pochodziły nie tylko słodkie pocałunków, z ust jego pochodzić musi tylko prawda. Uległam. Zgodziłam się! byłam gotową mordować, mścić się, aby wymierzyć akt sprawiedliwości. Przed oczyma stanął mi obraz dziecka. Ja, matka tego dziecięcia mam zabijać jego ojca?! Gdy ono się spyta kiedyś: „Matko? gdzie mój ojciec?” co ja mu odpowiem, jak spojrzę na to dziecko moje, któremu ojca zabiłam. Przeraziłam się. Nie, nie! nie mogę, nie mogę zabijać! Udałam się znowu do mego męża. Upadłam mu do nóg i błagałam, aby mi zostawił swobodę, aby się zgodził na rozwód. Wyznałam mu szczerze, że go nie kocham, że go nienawidzę, że żyć z nim nie mogę, łzami zlewałam jego stopy, a on w takiej chwili jak zwierzę rzucił się na mnie z lubieżnością tak wstrętną i wyuzdaną, że rzuciłam mu w oczy ślinę pogardy.

— Żmija — krzyknął do mnie, musisz uleść, a jeżeli będziesz się jeszcze chwilę opierała — odbiorę dziecko i nigdy go nie zobaczysz. Odbiorę dziecko! oddam do domu podrzutków, do zakładu sierót — jak znajdę, jak bekarta!

— Panowie — czy zrozumieliście te słowa? czy zdołacie pojąć jakim echem odbiły się one w moim sercu? w sercu matki!

Wyrwałam się z objęć lubieżnika, pędziłam do domu jak szalona, sama wezwałam Alfonsa:

— „Zabij!”

(Dokończenie nastąpi).

